

Zawsze dziewice

8 czerwca 2016

Dziewictwo to nie jest kategoria biologiczna. To rytuał. I, jakkolwiek ironicznie by to nie brzmiało, dziewictwo nie jest niewinne. To potężne urządzenie normotwórcze, dyscyplinujące, nagradzające narzucające tożsamość. Tracenie dziewictwa jest określone przez te same instancje, które dziewictwo „nadają” choć owo nadawanie jest nie jest rytuałem lecz ukrytym kodowaniem. Chodzi wszak o to, aby uzyskać u poddanych dziewictwu podmiotów efekt ideologiczny w sensie marksowskim: aby stosunki społeczne, w których tkwią, postrzegały owe podmioty jako „rzeczy”, proste, naturalne i neutralne. Dziewictwo jest wszakże historycznie zmienne, jego nadawaniu i traceniu towarzyszą zmienne normy, formy kontroli, uzasadnienia i opowieści. Książka Anny Zawadzkiej jest jednak czymś znacznie więcej niż syntezą tych ustaleń, które są oczywiste w naukach społecznych, za to wywołują bojaźń i drżenie (o ile nie agresję) w dyskursie publicznym i jego „zdrowym rozsądku”. Książka Zawadzkiej to erudycyjny zapis rozległego, pogłębionego, empirycznego badania antropologicznego odnoszącego do tu i teraz. I chociaż badaczka za punkt odniesienia przyjmuje także dzieła literackie to punkt ciężkości argumentu stanowią anonimowe wywiady – etnograficzna sól ziemi. Już samo to stanowi o wartości pracy. Żyjemy wszak w królestwie opinii, gdzie opinie są wydawane w wielkiej, inflacyjnej wręcz ilości, aby zostać następnie poddane osądowi innych opinii i w ostatniej instancji zatwierdzone lub zdelegalizowane ostatecznym werdyktem opinii publicznej. Badania, w szczególności zaś poważne badania, są zwykle z królestwa opinii wykluczone. Suwerenna opinia nie poddaje się dyktaturze faktów.

Opinia przejawia za to najwyższy stopień zainteresowania kwestią „seksualności”. Seksualność kobiet jest w patriarchalnej perspektywie szczególnie interesująca. Czasem

poddana jest szczególnie moralnej trosce, kiedy indziej jest przedmiotem troski fachowej, wreszcie jest źródłem ekscytacji. Problem w tym, że ujęcia te traktujemy jako rozłączne. Bo istotnie takie one są gdy idzie o ich autorów. Kościół, czyli w znacznym stopniu także szkoła (czyli katecheza) wpaja wizję znaturalizowaną teologię czystości, ekspertyza ginekologiczna pseudo pozytywistyczną wizję obiektywnego porządku płci, przemysł pop-kulturalny obietnicę szczęścia, za którą ciai się groźba wykluczenia. Błędem byłoby traktować te dyskursy jako rozłączne. Nawet jeśli oficjalnie konkurują one ze sobą, to wspólnie odciskają piętno na podmiotowości badanych. Jest to o tyle łatwe, że choć nie są ze sobą tożsame to zawierają wszak wspólne figury i operują analogicznym potencjałem normatywności. W gruncie rzeczy jednak wcale nie jawią się jako alternatywne lecz jako współ-obowiązujące. Ulegają hybrydyzacji i są negocjowane, to pewne. Nie chodzi tu jednak o radosny patchwork, za pomocą którego badane kobiety rozgrywają narzucane normy na własną korzyść. Przeciwnie, usiłują realizować sprzeczne ze sobą imperatywy.

„Zachowanie afirmowane przez Kościół Katolicki będzie powodem drwin ze strony pism dla nastolatek, zachowanie piętnowane przez rodziców okaże się przedmiotem zazdrości koleżanek, zachowanie pochwalane przez katechetkę zostanie zganione przez ginekologa”. Logika społeczna nie posługuje się ani zasadą niesprzeczności, ani żadną dialektyką pojednania sprzeczności. Wytwarza ona za to „model niemożliwy do spełnienia, a jednak taki, który powinien pozostać przedmiotem aspiracji” [1].

Sprzeczność przeradza się w komplementarność, czyli faktyczne uniemożliwienie wyboru.

Dziewictwo, a właściwie jego utrata staje się zatem zdaniem do wykonania, w taki sposób, by ograniczyć straty własne. Bo właściwie bez strat nie może się obejść. W wywiadach przebija się wątek samotności w tym zmaganiu. Więzy intymności nie oznaczają solidarności. Zarówno rodzice, partnerzy jak i grupa rówieśnicza występują w roli tych, którzy kontrolują, oczekują

i wymagają, choć każda z tych grup czego innego i w inny sposób. Przy tym, warto podkreślić, Zawadzka nie stara się poszukiwać skrajności, eksponować sytuacji drastycznych, to jest analiza codziennego mozołu zmagania z normą, z wielością norm, z przemocą symboliczną i panoptycznym (czyli także uwewnętrznionym) nadzorem. Wyłania się obraz ponury – obraz przemocowej socjalizacji, w gruncie rzeczy dość brutalnej normatywności seksualnej, która zarazem naznacza i wyznacza do określonych działań i zachowań. Zawadzka jest socjolożką dominacji raczej niż emancypacji. W tym sensie, że nie poszukuje za wszelką cenę szczelin, mikro-oporów, odwróceń stosunków sił, można sądzić, że uważa skoncentrowaną na nich teorię raczej za fałszywą szczepionkę niż krytyczną diagnozę. Jednocześnie pytanie o autonomię nigdy ostatecznie nie opuszcza badania Zawadzkiej. Przyznaje się nawet do podjęcia metodologicznego ryzyka – zadaje pytanie zmierzające do wywołania problematyzacji dziewictwa przez same badania – Po co jest dziewictwo? No i wtedy obok zabiegów dyskursywnej biologizacji lub sakralizacji pojęcia przebija się rozpoznanie jego normatywno-represyjnej funkcji. „To jest gra stereotypów różnych. To jest po prostu nie fair wobec kobiet [2]” – mówi jedna z badanych. Ma jednak Zawadzka rację kiedy zastrzega, że samo rozpoznanie, nawet jeśli demistyfikujące, nie powoduje spontanicznego wyzwolenia spod mocy obowiązywania normy. Co więcej, autorka przyjmuje, że dziewictwo jest sprawą zbyt ważną, by uznać je za biograficzny epizod. Jest ono raczej punktem kulminacji rozmaitych sposobów socjalizacji do płci i jaki takie generuje trwałe skutki dla tożsamości badanych.

Ten pierwszy raz nie jest zatem li tylko sprawozdaniem z badań. Równolegle do nich autorka rozważa pewną liczbę ogólniejszych hipotez na temat społecznego konstruowania płci. Ostatni, najkrótszy i napisany z nieco innej, nie czysto badawczej, lecz także politycznej perspektywy dotyczy „strategii odmowy” czyli propozycji praktyk negujących przemocowe ujarzmienie. Jednak autorka formułuje także mocną hipotezę co do istoty „sporu o gender”. (chodzi o rzeczywisty

spór w obrębie nauk społecznych, a nie publiczną pseudo debatę na temat „gender”).

„To nie płeć kulturowa decyduje o seksualności jednostki, lecz kulturowo wymuszone praktyki seksualne produkują płeć kulturową [3]” – konstatuje Zawadzka. To mocna hipoteza. Badanie dostarcza argumentów na jej poparcie, ale nie dostarcza, jak sądzę, ostatecznego rozstrzygnięcia. Przynajmniej dla jej mocnej wersji. Po przeczytaniu badania, trudno w istocie rzeczy podważać rolę, jaką wymuszone kulturowo praktyki seksualne odgrywają w konstruowaniu powszechnie obowiązujących norm płciowych. Wątpliwość dotyczyć może jedynie tego, czy to te praktyki dotyczące seksualności są w istocie rzeczy pierwotne wobec płciowego (i ogólniej społecznego) podziału pracy lub płciowej dystrybucji społecznych zasobów. Być może są wobec nich równoległe, lub wręcz wobec tamtych pochodne. Innymi słowy, czy fakt, że kobiety, niezależnie do klasowych i kulturowych różnic między nimi, są poszkodowane zarówno w społecznym podziale pracy, jak i w społecznej dystrybucji daje się opisać przede wszystkim jako skutek seksualnego ujarzmienia? Te wątpliwości, to jednak nie zarzut wobec tezy artykułowej przez autorkę. Przeciwnie, to autorka podnosi kwestię pierwszej doniosłości zarówno poznawczo jak i politycznie. Domaga się ona dalszych dociekań.

Na marginesie tej wybitnej książki warto zapisać ogólniejszą refleksję na temat statusu badań feministycznych określanych ostatnio pokraczonym terminem „teorii gender”. Przewrotnie powiedzieć można, że Zawadzka, nie wiadomo czy chcąc, czy nie chcąc, pokazuje, że badania feministyczne nie istnieją. Owszem, istnieją feministyczne style badania, istnieje z pewnością wyznaczona przez ten nurt problematyka, istnieje wreszcie pewien zbiór różnorodnych tez i hipotez kojarzonych z tym nurtem. Nie istnieje natomiast żaden nieprzejrzysty, hermetyczny i auto-referencyjny dyskurs gender, na kształt ideologii religijnych lub politycznych. Nawet jeśli kiedyś taki istniał, to już go nie ma. Zawadzka korzysta z

feministycznej klasyki od de Beauvoire do Butler, odwołuje się do feministycznych badań, lecz przede wszystkim zakorzenia swoje badanie w tradycji nauk społecznych: kategoriach Durkheima, Mertona, Goffmana, Douglas i wreszcie (ci są pewnie najważniejsi) Bourdieu i Foucaulta. To zakorzenienie nie polega na przywołaniu autorytetu, lecz na efektywnym zastosowaniu ich pojęć i metod do własnego przedmiotu. W tym właśnie sensie nie ma żadnej „teorii gender”. To po prostu socjologia, to po prostu etnografia. Wszyscy, którzy ją wyklinają za pomocą protekcyjnego upupienia lub jawnej przemocy stają przeciwko dociekaniu prawdy o świecie społecznym. Ta intencja stała się w z resztą w dzisiejszej Polsce całkiem jawna.

Autorstwo: Michał Kozłowski

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

[1] Anna Zawadzka, „Ten pierwszy raz. Konstruowanie heteroseksualności”, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2015, s. 108-109.

[2] Ibidem, s. 221.

[3] Ibidem, s. 270.